

BIBLIOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

Nr. 25.

ELIZA ORZESZKOWA

NAD NIEMNEM

OPRACOWAŁ

STANISŁAW JEŻOWSKI

TARNÓW 1922

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMONTA JELENIA

BIBLIOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

Nr. 25.

ELIZA ORZESZKOWA

NAD NIEMNEM

OPRACOWAŁ

STANISŁAW JEŻOWSKI

TARNÓW 1922

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

TARNÓW — DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA

I. Życie i dzieła Elizy Orzeszkowej.

Eliza Orzeszkowa, z domu Pawłowska, urodziła się w r. 1842 w Milkowszczyźnie, wsi położonej w pobliżu Grodna. Ojciec odumarał ją wcześnie, wychowanie jej i starszej siostry spoczęło w rękach matki. Atmosfera w domu jej była patriotyczna: pamięć wojowników za sprawę ojczystą była czczona, — ojciec Elizy był przecież sam oficerem napoleońskim. „Śpiewy historyczne” Niemcewicza umiały obie dziewczynki na pamięć, na ich tle układały piękne dramaty, które wspólnie odgrywały. Siedm lat życia licząc, napisała Eliza powieść p. t.: „Dzwon pogrzebowy”. W roku 1852 dostała się Eliza do Warszawy na pensję pp. Sakramentek i przebywała tam lat pięć bez przerwy. Zakres nauki nie był tam obszerny: najwięcej uwagi zwracano na t. zw. talenty tj. na rysunek, muzykę i tańce, który to kierunek wychowania kobiet Orzeszkowa stale potem potępiała. Tam zapoznała się z Marią Wasiłowską (Konopnicką) i obie

panienki pisały wspólnie nie tylko wypracowania szkolne, lecz także wiersze. Ślad zostawiły też na obu przyszłych pisarkach wykłady nauczyciela literatury polskiej, Ignacego Kowalewskiego, który często w czasie nauki poruszał kwestje społeczne, n. p. poddaństwo włościan. W kilka miesięcy po opuszczeniu klasztoru z początkiem 1858 r., nie mając jeszcze ukończonych 16 lat życia, wyszła Eliza za mąż za p. Piotra Orzeszkę i zamieszkała z mężem we wsi Ludwinowie. Tam zetknęła się z życiem ludu. Nadszedł rok 1860, a z nim po klęsce otrzymanej w wojnie krymskiej zapanowały w rządzie prądy liberalne. Uwolnienie włościan stało się rzeczą aktualną i legalną i rozpałiło umysły społeczeństwa. Odezwała się również chęć wyzwolenia narodu z niewoli. Orzeszkowa zetknęła się bezpośrednio z młodzieżą, ożywioną wielkimi hasłami demokratycznymi i stanęła z nią w jednym szeregu. W tym to czasie odżył w niej pociąg do pióra. W praktycznem jednak wykonaniu zasad demokratycznych spotkała się z oporem ze strony męża. Odtąd rozwarła się między małżeństwem przepaść i młoda kobieta zaczyna myśleć o rozwodzie, czemu sta-

nęły na przeszkodzie wypadki r. 1863, w których mąż jej wziął udział a potem wywieziony został na Sybir.

Ta rozterka małżeńska pchnęła Orzeszkową do zastanawiania się nad dolą kobiety i wywołała długi łańcuch powieści, poświęconych zagadnieniom sprawy kobiecej, obejmujący twórczość lat 1866 do 1874.

W powstaniu roku 1863 wzięła Orzeszkowa udział bezpośredni, a odgłosy jej działalności znajdują się w obrazkach „Oni“ i „Bóg wie kto“. Ona też odwiozła do Warszawy Romualda Traugutta.

Tragiczne dzieje powstania wstrząsnęły sercem autorki i cała jej działalność pisarska zależną jest od tych wstrząśnień narodowych i osobistych, w tym czasie przeżytych. I pomimo, że treścią utworów jej były zwykle wydarzenia chwili bieżącej i zagadnienia aktualne, jak kwestja kobieca, żydowska, pozytywna działalność społeczna, przecież idea narodowa przenika wszystkie jej dzieła.

Po upadku powstania przebywała Orzeszkowa przez lat sześć w Milkowszczyźnie (1864—70) i oddała się z gorliwością pracy nad swem wykształceniem, które miało wielkie braki. Studjowała zaś prze-

dewszystkiem nauki społeczne i przyrodnicze. Ta praca w połączeniu z przeżyciami wewnętrznymi doprowadziła do wyrobienia pewnego poglądu na świat. Stosunki jej materialne popsuiy się bardzo: kontrybucja i uwłaszczenie włościan, dokonane w sposób szkodliwy dla większych gospodarstw, doprowadziły ją do ruiny. Orzeszkowa zaczęła się starać bez powodzenia o jakiś zawód praktyczny. Równocześnie pisała. Pierwsze dwie powieści (Ludzie i robaki i Pan Marszałek) były patriotyczne na tle powstania, trzecia (Gustaw Waza w zamku Petersona) była historyczną, wreszcie „Pamiętnik młodej panny“ opowiadał o pannie, która po stracie majątku zostaje nauczycielką. Powieści te powstały w latach 1864—1866 i zostały potem zniszczone.

Pierwszym drukowanym utworem był „Obrazek z lat głodowych“. Ukazał się 1866 roku w Tygodniku Ilustrowanym. Następują potem: „Początek powieści“, „Na rozstajnych drogach“ i „Syn stolarza“. W roku 1867 pisze pierwszą większą powieść „Ostatnia miłość“. Potem następują: „Z życia realisty“, „Na prowincji“, „Cnotliwi“ (wszystkie w 1868 r.); „W klatce“, „Pan Graba“ (1869), „Pamiętnik

Wacławcy" (1869—1870), „Wesoła teoria i smutna praktyka (1870), „Pajęczyna“, „Na dnie sumienia“(1871), „Marta“ Stracony“ (1872), „Rodzina Brochwiczów“ (1873), „Eli Makower“ (1874). Nadto rozprawy: „Kilka słów o kobietach (1870), „Listy o literaturze“ (1873).

W utworach tych porusza Orzeszkowa zagadnienia podstawowe, dotyczące się sprawy kobiecej, czasem także stosunku wzajemnego obu płci. Z temi zagadnieniami łączą się inne, jak stosunek uczucia i rozumu, sprawa wychowania i pracy narodowej. Między następującemi po sobie dziełami istnieje związek ideowy i uczuciowy. Niektóre z tych dzieł, jak „Pamiętnik Wacławcy“ i „Pan Graba“ a zwłaszcza „Marta“ wywarły wpływ nadzwyczajny na współczesne pokolenie kobiet, wskazując nowe drogi i cele wychowania dziewcząt; usuwały bowiem dawny sposób wytwarzania lalek salonowych, a zwracały kobiety ku zdobyciu samodzielności i własnego stanowiska. Dzisiaj prawdy te Orzeszkowej są już zdobyte i w czyn wcielone.

W drugim okresie twórczości, przejściowym, obejmującym lata 1874—1881 inne zagadnienia zwracają na siebie uwagę

autorki; zmienia się także świat spotrzeżeń, albowiem coraz częściej występują w powieściach ludzie z miasta, gdy przedtem obracała się pisarka stale prawie wśród ludzi z ziemiaństwa. Teraz bohaterami stają się urzędnicy, kupcy, żydzi, wyrobownicy, proletarjat miejski, zaniedbane dzieci. Mieszka teraz od 1870 roku w Grodnie i tam zbiera spostrzeżenia i poznaje życie miejskie i jego nędzę. Znikła z jej powieści teraz teza, obchodzi ją zaś zagadnienia psychologiczne. Tu należą utwory: „P. Luiza“ (1874), „Dziwak“ (1875), „Szara dola“ (1876), „Milord“ (1877), „Dobra pani“ (1882); echa dawnego czasu odzywają się w powieściach „Pompalińscy“ (1875), „Marja“ (1876); obrazki z bruku: „Julianka“ (1877), „Czternasta część“ (1877), „Nieróżowa sielanka“ (1878), „Zefirek“ (1880), „P. Antonina“ (1881), „Złota nitka“ (1881).

Żydom poświęcone są: „Eli Makower“, „Meir Ezefowicz“ (1877), „Silny Samson“ (1878), „Dajkwiatek“ (1878). W powieściach tych wypowiada autorka przekonanie o konieczności bliższego poznania się i porozumienia między oboma narodami.

Do okresu tego należą również „Widma“, gdzie zajmuje się Orzeszkowa nowymi,

w owym czasie w Polsce działaczami, t. j. socjalistami i występuje przeciwko kosmopolityzmowi, jaki dostrzegła u niektórych współczesnych przedstawicieli nowego ruchu.

Okolo 1880 r. stanęła Orzeszkowa na czele ruchu umysłowego na Litwie. By ruch ten spotęgować, założyła w Wilnie spółkę wydawniczą. Lecz spotkała się z prześladowaniem rządu rosyjskiego, spółkę zawieszono, a autorkę internowano w Grodnie, gdzie przez wiele lat pozostawała pod dozorem policyjnym. Cios ten nie złamał jej, a zapomnienia szukała w studjach nad starożytnością. Powstaje szereg drobniejszych utworów pod wspólnym tytułem „Stare obrazki”. Tu na tle podaniowem porusza zagadnienia ogólnie ludzkie. Do cyklu tego należą też: „Mir-tala”, „Westalka”, „Czciciel potęgi” (1890).

Nadchodzi doba najwyższego rozkwitu talentu autorki (1883—1891 r.). Materiał do twórczości czerpie Orzeszkowa w tym czasie prawie wyłącznie z dwu tylko źródeł: maluje życie ludu biało-ruskiego iszlachty zaściankowej. Naprzód powstają obrazki drobne: „Echo”, „Za doliną róż”, „Tadeusz” (1884), „Gedali” (1884), „Przy dochodzeniu śledczem” (1885), „Romanowa”

(1883). Po tych nastąpiły prawdziwe arcydzieła: „Dziurdziowie“ (1885), „Nad Niemnem“ (1886), „W zimowy wieczór“ (1887), „Cham“ (1887), „Bene nati“ (1881). Powieści te odznaczają się dokładnie wystudjowaniem i doskonale odtworzonym tłem, wszechstronnością obrazu, mnogością rysów obyczajowych, wielką liczbą oryginalnych postaci.

Okres ostatni twórczości (1892—1910) znamionuje głęboki smutek. Złożyły się na to i podeszły wiek autorki, choroby i stan sprawy polskiej na Litwie. Smutek ten z biegiem czasu potęguje się. Powstają teraz dzieła o tendencji etycznej. Do dzieł tego okresu należą: „Pieśń przzerwana“ (1894); nowele pt. „Melancholicy“ (1896), „Argonauci“ (1899), „Iskry“ (1898), „Australczyk“ (1894), „Chwile“ (1901), „Anastazja“ (1902), „Ad astra“ (1902), „Przędze“ (1903), „I pieśń niech zapłacze“ (1905).

Umarła wielka autorka 15-go maja 1910 roku w Grodnie.

II. Treść.

Tom I.*) *Rozdział I.* Akcja zaczyna się we wsi Korczynie nad Niemnem. Ludność wioski wraca z kościoła. Za innymi idą też panna Marta Korczyńska, osoba licząca sobie lat 49, i panna Justyna, rozmawiając po drodze o stosunkach w Korczynie. Panna Justyna, nazwana „melancholiczką” przez swą ciocię, pannę Martę, nie lubi strojów ni zabaw; doznała już bowiem zawodu w życiu: oto nie pozwolono jej na małżeństwo z Zygmuntem Korczyńskim. Tymczasem nadjeżdża wóz kierowany przez Janka Bohatyrowicza, pełen dziewcząt wiejskich. Ojciec jego i stryj Anzelm niegdyś często bywali w korczyńskim dworze. Teraz panuje rozdział między dworem a zaściankową szlachtą. Wóz, po krótkiej wesołej rozmowie z jadącymi, odjeżdża dalej wśród dźwięków pieśni: „Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą, a ja doliną”...

*) Wedle wydania zbiorowego tom II i III Gebethner 1912 r.

Rozdział II. Dwór w Korczynie, dziś podupadający, nosi jeszcze ślady dawnej zamożności. W dusznym pokoju pani domu, Emilji Korczyńskiej, bawią goście: pan Bolesław Kirło i Teofil Różyc, z których pierwszy zabawia panią Emilję, nerwową, chorowitą i zgrymaszoną, rozmową o spotkaniu p. Justyny i Marty, wracających z kościoła. Gospodarze oczekują przyjazdu dzieci, syna i córki, ze szkół na wakacje. Pani Emilja dostaje migreny. Tymczasem panna Marta nakrywa do obiadu. Ponieważ p. Emilja się nudzi, pan Kirło sprowadza z góry ojca panny Justyny, starca zdziecinniałego, grającego na skrzypcach. Wczas jednak przeszkadza przykrej igraszce panna Justyna, podsuwając panu Kirle do zabawy psa. Potem zaś pomaga staremu ojcu przy ubieraniu się. Tymczasem przyjeżdżają dzieci.

Rozdział III. Ojciec p. Korczyńskiego, Stanisław, syn napoleońskiego legionisty, był wychowankiem akademji wileńskiej. Synów miał trzech: Andrzeja, Dominika i Benedykta, nadto córkę. Wykształcił ich w szkołach wyższych, przeznaczając Benedykta na dziedzica Korczyna, Andrzejowi zaś oddał folwark. Benedykt

miał spłacić brata Dominika i siostrę. Ta spłata, na którą zaciągnął dług hipoteczny, spowodowała, że stan majątkowy jego był kiepski. Wszyscy trzej bracia brali udział w powstaniu 1863 roku, Andrzej poległ w sąsiednich lasach zaniemeńskich, zwanych odtąd Mogiłą, Dominik emigrował. W czasie gorącego czasu powstaniowego, Korczyńscy zaprzyjaźnili się z Bohatyrowiczami, drobną szlachtą z sąsiedniego zaścianka. Potem zaś starał się p. Benedykt o rozszerzenie oświaty w swych wioskach, musiał jednak zaprzestać tego po procesie przez rząd wytoczonym. Ożenił się z kobietą, którą kochał, która jednak niezdolną była ani nie chciała zrozumieć jego kłopotów gospodarskich. A życie jego tymczasem płynęło w ciężkim trudzie i walce o utrzymanie się przy Korczynie. I na list brata Dominika, radzącego mu, aby Korczyn sprzedał i z resztą gotówki objął zarząd dużego majątku na dobrych warunkach gdzieś w głębi Rosji, tam gdzie on sam bawi, odpowiedział odmownie, bo przywiązanie do ziemi ojczystej nie pozwoliło mu na sprzedaż wsi rodzinnej. Lecz z czasem zmienił się zupełnie, zapomniał o całym świecie i stracił wszelką styczność

ze wszystkim, co nie było Korczynem, gdzie wraz z Martą gospodarował.

Rozdział IV. Na imieniny pani Emilji zjechało się około czterdzieści osób z rodziny i sąsiedztwa. Poznajemy przy tej sposobności panią Andrzejową Korczyńską, wdowę po poległym w r. 1863 bohaterze i syna jej Zygmunta, mającego zdolności malarskie, z młodziutką żoną Klotyldą; spotykamy się z siostrą pana Benedykta, Jadwigą Darzecką i jej mężem. Pozatem znajduje się tam wiele osób ze szlachty okolicznej. Rej wodzi wesóły pan Kirło. Pani Emilja czuje się zdrowszą, jakby zapomniała o swych chorobach. Z rozmów toczących się, dowiadujemy się, że pan Benedykt Korczyński już od dłuższego czasu zaplątany jest w proces z drobną szlachtą o wygon. Wygrał już raz, ale przeciwnicy podali do apelacji. Wygon jest jego własnością, lecz szlachta rości sobie do niego pretensje i kosztuje go tak wiele pieniędzy i zgryzoty. — Po obiedzie, kiedy starsi panowie zasiedli do kart a panie zabawiały się rozmową, Justyna, dotąd nie biorąca żadnego udziału w zabawie, zasiadła do fortepianu i akompaniowała ojcu, grającemu jakąś piękną uwerturę na skrzypcach.

Już przedtem zwróciła na siebie uwagę zblazowanego Różyca, teraz zaś spostrzegła jego natarczywy wzrok, który ją zmieszał. On tymczasem wypytywał się o nią Kirlowej, swej kuzynki, zmierzając do tego, by mógł w jej domu spotykać się z Justyną, często ją odwiedzającą. Lecz spotkał się ze stanowczym z jej strony oporem. Tymczasem do Justyny zbliżył się Zygmunt Korczyński i robi jej wyrzuty, że zapomniała przeszłość; chce odgrzebać dawne uczucie i rozpalić je na nowo w Justynie. Lecz ona, pomimo że dusza jej trzepoce, nie robi mu żadnej nadziei, pamięta bowiem zniewagę, jakiej doznała od jego matki i ciotki, gdy przed kilku laty Zygmunt koniecznie chciał ją za żonę pojąć. Zabawką jego teraz być nie chce. Potem opuszcza towarzystwo, które udało się do ogrodu, i chce pomagać Marcie w robocie, kiedy ta zaś nie przyjmuje pomocy, wybiega ze dworu.

Rozdział V. Poszła w pole między łany zboża. Przez pamięć przesuwają się jej obrazy dzieciństwa. Ojciec nigdy nie zajmował się domem i dziećmi, tylko muzyką i miłostkami. Wreszcie raz wyjechał w świat z jej nauczycielką fran-

cuską. Majątek tymczasem upadł, a kiedy ojciec wrócił, majątek za długi sprzedano, matka umarła, a ją z ojcem przygarnął pan Benedykt. Zajęła się też nią pani Andrzejowa, dała staranne wychowanie, zabierała często do siebie na czas dłuższy. Wtedy zapoznała się ze starszym nieco od siebie synem jej Zygmuntem, wtedy to zrodziła się w jej sercu pierwsza miłość. Zygmunt z początku nalegał o małżeństwo, z czasem jednak chłódł i cofał się, wobec postawy rodziny, przedewszystkiem matki i ciotki, które chciały Zygmunta ożenić bogato i wysoko. Wysłano wtedy Zygmunta za granicę, Justynie zaś została pustka w duszy. I teraz, kiedy Zygmunt stara się wznowić dawne uczucie w jej sercu, kiedy Różyc zaczepnym wzrokiem ją atakuje, zdaje sobie sprawę ze swego położenia i pyta: jaką będzie jej przyszłość... Wtedy spotkała orzącego pole Janka Bohatyrowicza. Porozumienie z początku było trudne, bo w sercu Janka taił się jakiś żal do Korczyna. Powoli jednak jakoś lody stopniały. Opowiedział jej swą młodość, obiecał zaprowadzić przez wieś do domu. Po drodze spotkali Jadwigę Domuntównę, urodziwą dziewczynę. Doszli do jego

domu w zaścianku. Janek zaprasza ją, by ich odwiedziła. Mieszka ze stryjem Anzelmem, który go wychował i z siostrą Antolką. Stryj jego zgarniał właśnie siano. Z początku wzdragał się powitać Justynę, kiedy jednak Janek gorąco nalegał, przebrał się i przyjął ją grzecznie. W rozmowie dowiadywał się o Korczyn, w którym niegdyś często bywał, o Martę, o swoim życiu opowiadał, oprowadził po sadzie swoim, którym się bardzo chlubił, przedstawił, jakie urządzili sobie gospodarstwo. Antolka zebrała wiśni z drzewa i częstowała niemi Justynę. Z ciekawości zaglądnął także do domu Anzelma Fabiana Bohatyrowicz, sąsiad jego najbliższy, zawzięty przeciwnik p. Benedykta Korczyńskiego, procesujący się z nim o ów wygon. Wieczór nadchodzi. Anzelm i Janek wybierają się do parowu Jana i Cecylji dokończyć roboty krzyża, Justyna czuje niechęć do powrotu do dworskiego towarzystwa, prosi więc, by ją wzięli z sobą.

Rozdział VI. Poszli przez wieś czyli tak zwaną okolicę, zamieszkaną przez ród Bohatyrowiczów. W drodze spotkali się ze starym Jakóbem, prowadzonym przez wnuczkę Jadwigę Domuntównę.

Prof. M. ALFONS SZYPIŃSKI

Stary stracił już pamięć a po części i świadomość i zawsze gorączkował się, gdy ktoś wspomniał przy nim nazwisko Pacenki, który mu niegdyś wykradł żonę. Uspokoił go teraz Anzelm. P. Jadwiga, która czuła skłonność do Jana, zapraszała ich do swej chaty, oni jednak wymówiwszy się grzecznie, poszli dalej przez wieś a Anzelm objaśniał Justynę o właścicielach domów, które mijali. Potem weszli w lasy. Tam w głębokim parowie wznosił się grobowiec, prosty i ubogi z krzyżem drewnianym, na którym był napis: Jan i Cecylja, rok 1549, memento mori. Krzyż ten był spróchniały zupełnie i groził upadkiem i Anzelm z Janem stawiali właśnie nowy. Historję krzyża opowiada Anzelm. Jest ona historją początków rodu Bohatyrowiczów.

W dawnych czasach, wnet po przyjęciu chrześcijaństwa przez Litwinów, przyszło z Polski w tę okolicę dwoje nieznanych ludzi. Ona była ze szlachty, on zaś z pospólstwa. Osiedlili się w tym wąwozie, nad brzegiem Niemna, w środku puszczy; on wybudował chatę, ona gospodarowała. Gorąca miłość ich łączyła. Pan Bóg pobłogosławił ich dziećmi. Ludność okoliczna, zwiedziawszy się o nich i ich

gospodarce, o uprawie zboża, której przedtem nie znała, o używaniu różnych, nieznanych jej narzędzi, zbiegała się do nich lieźnie po naukę. Synowie Jana i Cecylji pożenili się z córkami sąsiadów, córki powychodziły za męża, a wszyscy osiedlali się w sąsiedztwie chaty ojców, karczując lasy coraz dalej. Aż pewnego razu przyjechał w te lasy na polowanie król Zygmunt August i dowiedział się o osadzie w głębi lasu położonej. Podjechał ciekawością zdjęty ku osadzie i zdumiony dokonaniem dziełem cywilizacyjnem, wezwał starych Jana i Cecylję, chcąc się dowiedzieć, kim są i skąd pochodzą. Lecz i królowi odmówił Jan bliższych objaśnień. Król jednak, nie zrażony tem, nadał im i ich rodowi szlachectwo z herbem Pomian i nazwisko Bohatyrowiczów, od bohaterstwa założyciela rodu pochodzące. To działo się w r. 1549. — Taki jest początek rodu. Odtąd siedzieli Bohatyrowiczowie na swych działach, chodzili na wojny, brali udział w życiu sejmikowem szlacheckiem; jedni dorabiali się większych majątków, drudzy pozostali biednymi. Dopiero po rozbiorach odebrano im szlachectwo i zrównano z chłopami. Ciśnie ich ubóstwo i ciemnota

coraz większa. Na Justynie opowiadanie Anzelma wywarło wielkie wrażenie. Myślała o szczęściu tych dwojga ludzi przed wiekami i o tem, że spełnili zadanie swego życia. A Jan, kochający Justynę, lecz nie śmiejąc jej tego wyznać, też zazdrości szczęścia tym dwojgu.

Rozdział VII. Znajdujemy się w Olszynie, posiadłości Kirlów. Kirlowa sama prowadzi gospodarstwo, kłopotci się z dziećmi, załatwia interesa z kupcami. W takiej chwili najeżdża ją z wizytą Różyc, jej kuzyn. Przyjmuje go zaambarasowana zaniedbaniem swojego stroju i nieporządkiem w domu. Lecz Różyc zdaje się nie dostrzegać jej zakłopotania i wita się z nią serdecznie. I zwierza się jej ze swych udręczeń, przeżycia i morfinizmu. A ona karci go i strofuje. A kiedy on wyznaje jej, że podoba mu się Justyna, ona namawia go, by się z nią ożenił. Lecz on uznaje to za niemożliwe, bo Justyna nie posiada wychowania odpowiedniego i jest mu nierówną stopniem. W takich — powiada — jak panna Justyna, kochać się można, ale żenić się z niemi, to niemożliwość. Rozmowę przerywa jakiś wypadek z dziećmi, który panią Kirlową wywołuje z saloniku. Potem

opowiada mu o swych zgryzotach, wychowaniu dzieci, kiepskim stanie majątkowym. On, chcąc jej dopomóc proponuje, by mąż jej wziął w zarząd jego majątek, ale ona nie przyjmuje tej propozycji, bo ona sama nie da temu rady, a mąż zupełnie się gospodarstwem nie zajmuje. Wobec tego podejmuje się Różyc ponoszenia kosztów wychowania jej synów. Lecz ogarnia go już apatja, już morfina zażyta przed kilku godzinami przestaje działać, wobec tego spieszy z odjazdem. Kirłowa namawia go, by się ożenił z kobietą rozsądną, szlachetną, którąby kochał. Różyc obiecuje jeszcze pomówić z nią o tem, gdy przyjedzie do niego do Wołoszczyzny, dokąd ją zaprasza.

Rozdział VIII. Pani Emilja zachorowała. Sprowadzono doktora; był atak nerwowy i trochę kataru oskrzeli. Marta, która uporczywie kaszle, nie chce poddać się oględzinom lekarskim i zrzędząc, robi wymówki Justynie, wracającej z pełkiem kwiatów z Bohatyrowicz, by nie bawiła się z Jankiem, bo jego serce nie z kamienia, chociaż to chłop. P. Emilja, której stan nieco się polepszył, słucha, jak Terenia czyta jej opis podróży po Egipcie. Przyjechali z wizytą Darzeccy.

Darzecki upomina się u pana Korczyńskiego o zapłacenie posagu siostry, a jego żony, ponieważ sumy tej potrzebuje na wyprawę dla swej córki. Pan Benedykt prosi szwagra, by poprzestał na połowie należnej sumy, ponieważ czasy ciężkie i kilkunastu tysięcy on nie może odrazu wypłacić. Darzecki jednak nie chce się na to zgodzić, ponieważ pieniędzy mu potrzeba; w ostatnich czasach miał wielkie wydatki — wprawdzie, jak przyznaje, na rzeczy zbytckowne — ale poczynić musiał różne innowacje w domu, bo córki dorosły. Radzi szwagrowi sprzedać las lub pożyczyć pieniędzy. Pan Benedykt lasu sprzedać nie chce, bo tam jest mogiła brata Andrzeja. Lecz to nazywa Darzecki szkodliwym sentymentalizmem. Po jego odjeździe przyszło do sprzeczki pomiędzy panem Benedyktem a synem, którego poglądy nie nakrywały się z poglądami ojca. Krytykował wuja swego, wychowanie jego córek, z których, jak mówił, uczyniono sroki bezmyślne, zarzucał ojcu, że siostrę jego taksamo chowają. Ojciec oburzył się nań bardzo i skarcił, poczem wyjechał w pole. A Witold poszedł za Niemen łowić ryby do spółki z Julkiem Bohatrowiczem.

Tymczasem w salonie koncertował stary Orzelski przy wtórze Justyny. Nadjechał Kirło; tym razem nie żartował już z Orzelskiego, z Justyną witał się z uszanowaniem i składał jej życzenia, czego ona nie zrozumiała i wzięła znów za żart. Pani Emilja na wieść o jego przybyciu zebrała się i przyjęła go. Wtedy Kirło opowiada jej, że Różyc na serjo zajęty Justyną i że przyjeżdża z wizytą, zakpiwszy naprzód z p. Tereni, jakoby to do niej Różyc przyjeżdżał. Pani Emilji mezaljans taki w głowie pomieścić się nie mógł, a potem rozrzewniła się i uważała to za wielkie szczęście dla Justyny. Nowinę tę wysłuchiwała też Leonia, jej córka, i doniosła zaraz Marcie i Justynie. Marta składa jej życzenia, ona przyjmuje wszystko obojętnie. Podobnie też gorący list Zygmunta Korczyńskiego, przesłany jej z tomem poezji Musseta. Albowiem serce jej skłania się do Jana, lecz ona nie uświadamia sobie jeszcze tego.

Tom II. *Rozdział I.* Nadeszły żniwa. W Bohatyrowiczach przygotowywała się do nich ludność, jak na uroczyste święto. Wre praca na polach, Jan zwozi zboże do stodoły. Na łanie jego zjawiała się

Justyna. Ucieszył się tem Jan ogromnie i wita ją serdecznie. Ona przypatruje się robocie żniwiarzy — i nagle uczuła się obcą wśród nich, widzem bezczynnym. A i w domu u siebie nie widziała celu życia. Wtedy Jan podał jej sierp. I zaczęła żąć. Trudno jej szło z początku, skaleczyła się w rękę, lecz nie poniechała pracy. Tywczasem wybuchła sprzeczka pomiędzy Fabjanami a Ładysiem, jednym z najuboższych Bohatyrowiczów, o to, że Ładyś zżął nieco zboża z sąsiedniego zagonu Fabjana. Przyszło do bójki, z trudnością załagodzonej przez Jana. Poczem praca szła dalej. Przyszedł także Witold na łan Jana i ucieszony, że pannę Justynę zastał przy pracy, winszuje jej. Każdy bowiem powinien coś robić. Nadszedł wieczór. Witold po raz pierwszy od lat zaglądnął do chaty Anzelma. — Była tam i panna Justyna i próbowała mleć na żarnach. Witold pouczał starego Anzelma, jak obchodzić się z drzewami w sadzie. Anzelm dostrzega w nim podobieństwo do Andrzeja Korczyńskiego. I po bliższem zapoznaniu się, nawiązała się pomiędzy nimi przyjaźń. Lecz pomiędzy Janem i Justyną

coraz ściślejsze porozumienie powstaje i rośnie uczucie w ich sercach.

Rozdział II. W niedzielę po południu wybrali się Jan i panna Justyna do Mogiły w głębi lasów za Niemnem położonej. Po drodze opowiada Jan przebieg potyczki w tem miejscu stoczonej, w której zginął jego ojciec i Andrzej Korczyński. Z całej partji uratował się tylko stryj Anzelm, który doniósł o klęsce. Czterdziestu powstańców tam padło i leżą oto we wspólnym grobie. I ten grób budzi w duszy Justyny szereg myśli, dotychczas jej nieznanych o stosunku jej do kraju, do ojczyzny. A podczas powrotu, w milczeniu odbywanego, rozmyśla o celu życia i jego użyteczności. I zaczęła mówić o tem do Jana a on rozumiał ją zupełnie. A potem zaczął jej opowiadać o swem uczuciu do niej. Nadeszła burza. Szybko wsiedli do łodzi, by uciec przed nią, lecz ulewa zaskoczyła ich na rzece i przemoczyła. Justyna zlekła się naprzód rozhukanej rzeki, lecz widząc siłę i spokój Janka, uspokoiła się zupełnie. Wylądowawszy, poszli do chaty Anzelma.

Rozdział III. Po powrocie do domu Bohatyrowiczów Justyna, zapaliwszy sa-

ma ogień, osuszyła przemoczone suknie, przyczem zapoznaje się bliżej z dziewczętami. Elżunia, córka Fabjana, zaprasza ją na swe wesele, na druchnę. Rozruszał się i stary Anzelm, chociaż przez cały dzień w melancholji był pogrążony, nie jedząc, ani nie rozmawiając z nikim, i zaprosiwszy Justynę do świetlicy o dawnych czasach opowiadał. Mówił o swoim współudziale w walce o wolność, o nastroju ówczesnym w Korczyńskim dworze, o zawiedzionych nadziejach i smutku. Z tego smutku chciał się wyleczyć miłością, ale ta, którą ukochał (Marta), chociaż była mu wzajemną, wyjść za mąż za niego nie chciała, bo się zlekła pracy w jego domu. Wtedy opanowało go zwątpienie, niechęć do życia, do pracy i tylko przymus wychowania sieroty po poległym bracie t. j. Janka, zmuszał go do jakiejś pracy. Chciał się ożenić z jakąś panną, ale chociaż brzydką nie była, wspomnienie pierwszej miłości przemogło i pozostał w stanie bezżennym. Aż zmogła go choroba nerwowa i przez dziesięć lat go nękała. Hipochondrją nazywali ją lekarze. Potem znów przyjął na wychowanie siostrę Janka. I dzisiaj czasem popada w dawną do-

legliwość i wtedy dwa i trzy dni jak umarły leży i nieczyjego widoku znieść nie może. Opowiadanie Anzelma zasmuciło słuchaczów. Już właśnie kończył, gdy wszedł stary Jakób, prowadzony przez wnuczkę, Jadwiškę Domuntównę, szukając swego Pacenki. — Ale Anzelm uspokoił go rychło. Potem staruszek rozgadał się o dawnych czasach i opowiadał o wojnach napoleońskich. Poczem uprowadziła go Jadwiška, która zakochana w Janku, nie mogła przenieść widoku Justyny. Po jego odejściu poszli wszyscy oglądać Niemen w oświetleniu nocnem, rybacy bowiem przy świetle chwyтали jacieę (rodzaj przynęty dla ryb). Późną nocą już wróciła panna Justyna do domu. Tam Teresa czytała pani Korczyńskiej pamiętniki z czasów Ludwika XIV, a pan Benedykt pracował przy biurku nad rachunkami gospodarskimi. Justyna miała wspólny pokój z Martą. Gdy weszła doń, Marta opowiedziała jej, że była z wizytą Kirłowa i mówiła dużo o Różycu i jego małżeństwie. Lecz Justyna zadała jej wprost pytanie, dlaczego nie wyszła za mąż za Anzelma? To pytanie obudziło wiele wspomnień w sercu starej panny, dopytywała się szczegó-

łowo o terażniejsze stosunki w domu Anzelma i wyznała, że jedyną przyczyną odmówienia ręki Anzelmowi była obawa przed ciężką pracą w jego domu. Bała się pracy, a teraz właśnie tą pracą jest obarczona. Już świt różowił niebo, gdy Justyna tego wieczoru zasnęła.

Rozdział IV. Pani Andrzejowa Korczyńska, owdowiawszy młodo, rządziła przy pomocy pana Benedykta Osowcami, nie pozwalając mu jednak mieszać się do wychowania jedynego dziecka, Zygmunta. Za mąż powtórnie, mimo że trafiały się jej różne partje, nie wyszła, czeząc z pietyzmem pamięć bohater-skiego męża. Uważała się wyższą nad zwykły poziom i przekonana była mocno, iż w synu jej objawić się musi z czasem jakaś zdolność, wynosząca go nad szary tłum. Kiedy bowiem okazały się w nim zdolności malarskie, wychowanie jego skierowała w tę stronę. I rzeczywiście, jeden z obrazków Zygmunta zyskał odznaczenie. Potem Zygmunt ożenił się i od dwu lat przebywał już z żoną w Osowcach. Lecz od pewnego czasu matka dostrzegała jakiś rozdźwięk pomiędzy młodem małżeństwem. Zygmunt stał się oziębłym dla żony, nie

malował już nie od dłuższego czasu i sła-
wa jego ku zmartwieniu matki nie rosła.
Kiedy po dłuższej nieobecności w kraju,
spotkał się znów z Justyną, pierwszą
swoją miłością, dawne uczucie w nim
odżyło. Napróżno jednak starał się na-
wiązać dawne nici: Justyna zbywała go
obojętnie. Wiadomość niespodziewana,
przez żonę mu podana, że Ruszczyc stara
się o rękę Justyny, wstrząsnęła nim
i wzburzyła go; kazał zaraz zaprzęgać,
i pomimo gorących prośb żony, by po-
został w domu, pojechał do Korczyna.

Rozdział V. Kończył się lipiec. Panna
Justyna już nauczyła się żać, już też zna-
lazła odpowiedź na różne trapiące ją
zapytania: Nie będzie już niczem, nie
będzie prochem, nim jeszcze w proch się
obróci. Zażyłość jej z zaściankiem pogłę-
biła się; będzie družką na weselu Elżusi.
Postępowanie panny Justyny podoba się
Witoldowi, bo i on nie stroni od miesz-
kańców okolicy, bo on szanuje młodziń-
cze idee demokratyczne. I dlatego po-
pada w częste sprzeczki i nieporozumienia
z ojcem, którego już demokratyczne ide-
ały wywietrzały z głowy. Sprzeczki te
przykre są dla ojca i syna i wytwarzają
między nimi coraz głębszy rozdział.

Wieczorem zaprosiła pannę Justynę Elżusia, córka Fabjana, do siebie na miód i by poznała jej narzeczonego Franciszka Jaśmonta. Później przyszedł do Fabjanów także Witold. Brak było tylko Jana, który pojechał daleko po siano i miał wrócić dopiero następnego dnia.

Kiedy nazajutrz Witold udał się do matki z prośbą, by pozwoliła Leonce udać się na wesele Elżusi, matka odmówiła stanowczo, a nawet dostała ataku hysterji na myśl, że córka jej mogłaby się znaleźć w tak nieodpowiedniem dla siebie towarzystwie. Także ojciec nie pochwalił tej myśli, co wywołało nową sprzeczkę między nim a synem. Witold wogóle postanowił sobie, że nie będzie nigdy mówił z ojcem o swoich przekonaniach, tylko o rzeczach potocznych. Ojciec spostrzegł to i ten cichy upór jątrzył go coraz bardziej.

Humor pana Benedykta poprawił się, gdy otrzymał wiadomość, że wygrał proces z Bohatyrowiczami i że sąd przyznał mu dość znaczną sumę jako kosztą. Obiecywał sobie, że sumę tę musi z „okolicy“ wydobyć, choćby miał przeciwników zlicytować. W takim nastroju zastał

go Zygmunt Korczyński, przybywający z wizytą. Ponieważ pan Benedykt poszedł pisać odpowiedź na list prawnika, Zygmunt udał się do panny Justyny. Przyjęła go bardzo chłodno. Lecz kiedy jej zaczął mówić o miłości, wybuchnęła żalem do niego. Bo kochała go niegdyś bardzo gorąco, lecz kiedy ją opuścił, kiedy duma jej upokorzona została, cierpiała tak strasznie, że myślała o śmierci. I kochała go jeszcze, gdy wrócił już żonaty. Lecz potem pomiędzy nią a nim stanęło jej sumienie, stanęły łzy, które zobaczyła w oczach jego żony, gdy rozmawiali raz z sobą... Te nie pozwalają jej na romans... ohydny. Kocha zresztą innego.

Tak Zygmunt obrażony i rozczarowany wrócił do Osowiec. Tam czekała nań matka, pragnąc z nim się rozmówić. A i on także podczas powrotu postanowił zażądać rozmowy z matką. I teraz, znalazłszy się z nią sam na sam, wyraził jej naprzód wdzięczność za skierowanie jego myśli ku ideałom, ku sztuce, ku rzeczom górnym i pięknym. Lecz tak wychowany nie może zamykać się w ciasnym widnokregu Osowiec. Prosi więc, by matka Osowce sprzedała i z nim ra-

zem wyjechała za granicę do Rzymu, Florencji lub Monachjum. Tam on w otoczeniu artystycznem odzyska natchnienie i zdolność twórczą. Lecz matka stanowczo odmówiła i zwróciła rozmowę na jego stosunek z żoną. Witold tłómaczy się, że żonę kocha, lecz ona nie dorosła do jego duchowych potrzeb. Co do Justyny, też się dziś właśnie rozczarował. „Zimna jest, przesadna, ograniczona, przybiera jakieś pozy bohaterki czy filozofki... Przytem ręce ma zgrubiałe i wogóle wygląda więcej na prostą, hożą dziewczkę, niż na pannę z dobrego towarzystwa“. Zrozumiała z tych słów pani Andrzejowa, że panna Justyna odtrąciła jego wyznania i przyszła do przekonania, że syn jej nie kochał prawdziwie ani Justyny, ani żony — ani kraju rodzinnego. I poznaje swój błąd i swoją winę, że źle wychowała syna. Bo syn ten ojca swego nazwał szaleńcem, dlatego, że zginął za ojczyznę, bo syn ten nie czuje się Polakiem, lecz kosmopolitą. I kaja się pani Andrzejowa winy...

Rozdział VI. Wesele u Fabjana Bohatyrowicza. Obrzęd weselny opisuje autorka szczegółowo. Po wygłoszeniu „oracji“ przez pierwszego „drużbanta“,

Kazimierza Jaśmonta i błogosławieństwie rodziców, ruszyli młodzi do kościoła, w domu zostali starsi. Po powrocie orszaku weselnego gotują się młodzi do tańca. Justyna była druchną, Witold drugim družbą. Później przyszła też i Marta i po raz pierwszy od dawnych czasów spotkała się z Anzelmem Bohatyrowiczem. Justyna tańczy z Janem. Widoczna już miłość Jana do Justyny obudziła zazdrość w sercu Jadwigi Domuntówny, która uważała Jana już jakby za swojego narzeczonego. I kiedy Jan i Justyna rozmawiali na uboczu, padł pomiędzy nich kamień, rzucony ręką Jadwigi. Powstała wielka wrzawa i o mało nie przyszło do zwady między potępiającymi postępek Jadwigi a jej obrońcami. Załagodził wszystko Jan, obracając w żart jej uczynek. Jadwiga zaraz potem poszła do domu, zabrawszy dziadunia z sobą.

Po tym wypadku goście weselni udali się na Niemen. I popłynęły różne pieśni ludowe ze szmerem wód Niemna. Tymczasem Anzelm i Marta wspominają sobie czasy swej młodości, a w domu Fabjana zebrana starszyzna prosi Witolda o wstawiennictwo do ojca, który, wygrawszy proces, ścigać zamierza bezli-

tośnie kosztą, co niektórym z Bohatyrowiczów grozi zupełną ruiną.

Rozdział VII. Śpiewy weselników dochodziły z nad Niemna aż do buduaru pani Emilji i przeszkadzały jej w słuchaniu czytanej przez pannę Teresę książki o krajach podbiegunowych a w panu Benedykcie budziły echa minionej przeszłości. Czytał list właśnie od brata ze stolicy, zruszczonego już urzędnika, wydającego córkę za mąż za pułkownika, a synów kształcącego w szkołach rosyjskich, gdy wpadł Witold, niosąc niedawno wysłuchane skargi od ojca. I zarzuca ojcu, że on jest głównie przyczyną procesu i złego stosunku, panującego między dworem a okolicą, *nigdy bowiem nie dbał o oświatę ludu, w ciemnocie pogrążonego*. I wyrzucał syn ojcu, że nie dbał nie o kraj, iż nie wolno było nawet wymienić słowa ojczyzny, wymówił mu brak miłości dla ziemi i ludzi. A kiedy w uniesieniu sięgnął ku strzelbie, wiszącej na ścianie, by obrazę ojca śmiercią odpokutować, ocknęła się dusza w ojcu, drgnęło to, co od lat powstrzymanem było. Przypomniwał sobie, iż i on zrywał się w młodości nad poziomy... Braku miłości dla ideałów Korczyńskim

nikt nie ma prawa wyrzucać. Jeden ją życiem przyplacił... drugiego zawiodła ona tam, gdzie powoli i stopniowo pozbył się czci i honoru... trzeci — przebył życie zazdroszcząc temu, który w mogile leży. I pociekły mu łzy z oczu. I wygadał przed synem cały ból życia swego: porozumienie wreszcie nastąpiło pomiędzy starszem a młodszem pokoleniem; ojciec podarował Bohatyrowiczom karę sądową, wieczorem zaś postanowili popłynąć na Mogiłę. Już słońce zeszło, kiedy Witold wszedł do chaty Fabjana z radosną wieścią. Potem przez cały dzień z ojcem układał plany nad zagospodarowaniem Korczyna, wieczorem zaś popłynęli na Mogiłę.

Wesele trwało jeszcze cały dzień, aż do wieczora. Przed zachodem odbył się obrzęd pożegnania panny młodej a potem cały orszak, prowadzony przez „drużbanta“ Kazimierza Jaśmonta ruszył do domu pana młodego. Spotkano w drodze Domuntównę. Odmówiła towarzystwa, lecz zgodziła się na wizyty Jaśmonta, który zaczął występować w roli starającego się. A potem poszła do sadyby Jana, przeprosić go za swój wczorajszy uczynek i podziękować za obronę. —

Oświadcza mu nadto, że nie ma już do niego żalu, ani gniewu i pretensji. Serce nie sługa, nie zna co to pany. I życzy mu szczęścia i powodzenia.

Po pożegnaniu z Domuntówną Jan pobiegł nad Niemen, gdzie spotkał się z Justyną. I tam nastąpiło wzajemne oświadczenie.

Rozdział VII. Nazajutrz przybył do Korczyna Zygmunt Korczyński z prośbą do stryja, aby namawiał jego matkę do sprzedaży Korczyna. Spotkał się jednak ze stanowczą odmową. Potem zaś przybył rozpromieniony Kirło, zapowiadając przybycie Różyca z oświadczynami o rękę panny Justyny. Przyjazd ten poprzedziła p. Kirłowa, oświadczając się w imieniu Różyca o rękę Justyny. Sam Różyc nie oświadcza się osobiście dlatego, że toby go zanadto wzruszyło i zdenerwowało. Jeżeli jednak otrzyma pomyślną odpowiedź, przybędzie natychmiast. — Wyznaje, że młodość jej kuzyna była swawolną i że niestety jest morfinistą. Mimo iż wszyscy, z wyjątkiem jednego może pana Benedykta, widzą w tem świetny los Justyny, ona odmawia, a za najgłówniejszą przyczynę odmowy podaje to, że od wczoraj jest zaręczoną.

z Janem Bohatyrowiczem. Kocha i jest kochaną. Pracy, która ją tam czeka, nie boi się, owszem brak pracy był jej od dawna trucizną i wstydem. Nierówność umysłów jest tylko pozorną, a zresztą, gdyby ona stała wyżej umysłowo od swego przyszedłego męża, to ona z największą radością światło pomiędzy nich poniesie.

Takiego postanowienia winszuje Justynie z ogromną uciechą Witold, pani Emilja mdleje, a pan Kirło jest całkiem ogłuszony tem, co słyszał i nie może poprostu zrozumieć, że Teoś Różyc harbuza dostał. Nawet Kirłowa uznaje powody Justyny i prosi ją, aby przyjęła jej Rózię do chaty, aby się tam pracować nauczyła. Justyna poszła powiedzieć swoją decyzję ojcu, a Marta dowiedziawszy się o jej postanowieniu, rozrzewniona upiera się, by pan Benedykt pozwolił jej iść z Justyną; ona chce prowadzić jej gospodarstwo i dopiero oświadczenie pana Benedykta, iż mu jest nieodzownie potrzebną, odciąga ją od tego planu. Ojciec panny Justyny protestował nieco przeciw jej małżeństwu, głównie z obawy, by nie musiał przenieść się do chaty Justyny, gdzieby zapewne miejsca nawet

na fortepian nie było. Uspokojony przez pana Benedykta, że nadal w dworze Korczyńskim zostanie, odchodzi do swoich serenadek i dobrego śniadania.

Wieczorem udał się pan Benedykt z panną Justyną do chaty Anzelma, by poznać tego, któremu miał oddać swoją pupilkę. I tam z radością przez obu został przyjęty.

III. Charakterystyka osób.

Wśród bogatej galerji osób występujących w tej powieści, jaką autorka przed nami roztoczyła, rozróżnić należy dwie grupy: do pierwszej należą osoby z rodziny Korczyńskich, przedstawiciele szlachty polskiej, na Litwie żyjącej, ze sfery średniej, zamożniejszej, właściciele majątków dworskich — do drugiej zaś szlachta zaściankowa, mieszkająca w Bohatyrowiczach i sąsiednich zaściankach zwanych „okolicami“, która zepchnięta jest do sfery chłopskiej.

Szlachtę średnią poznajemy na przyjęciu u pana Korczyńskiego. Życie ich, jak i samego właściciela Korczyzna płynie w ciężkich trudach i troskach i z biedą tylko mogą się przy ziemi utrzymać. Autorka opisuje ich tak (tom I. str. 59): „Kobiety tam były w podstarzałych materjach i tanich błyskotkach; mężczyźni ogorzali, wąsaci i ubrani wcale nie według ostatniej mody. Pomiedzy temi kilkunastu twarzami kobiecemi i męskimi

znajdowały się takie, którym spracowanie czy zgryzoty wychodziły na policzki i przedwczesnemi zmarszczkami okryły czoła; teraz jednak, wśród liczego zebrania, czuli się i oni wesółymi, czy też tylko usiłowali okazać wesołość — a w dodatku jeszcze być eleganckimi. Chód i ruchy ich zdradzały, że takie ceremonjalne odchodzenie od jadalnych stołów zwyczajne im nie jest; że jeśli znali niegdyś podobne parady, to od dawna od nich odwykli. Mężczyźni nie czynili sobie nawet wielkiego przymusu, ale panie krygowały się nieco, próbowały ruchów majestatycznych lub polotnych, uśmiechami ozdabiały przywiedle usta, przez co nabierały charakteru obcej im może nadętości lub gapiowatości“.

Nie posiada ta szlachta głębszego wykształcenia ani kultury. Pan Benedykt Korczyński ukończył wprawdzie szkoły w młodości, lecz trudy i troski życiowe zatarły wiadomości, teraz widok książki budzi w nim pewnego rodzaju przerażenie. Takim jak on, byli prawie wszyscy; tylko wyjątki bogatsze, więc mniej troskami przygniecione, mają nieco szersze wykształcenie, czasem nawet, jak Zygmunt Korczyński, wyjeżdżają za gra-

nieę dla wykształcenia. Częściej jednak dla zabawy. Zdrowszą przedstawia się autorce szlachta zaściankowa. „Był to lud wiejski — powiada (tom II, str. 187) ale lud, który nigdy nie podpierał straszego gmachu przymusowej pracy (t. j. nie odrabiał pańszczyzny), ani twarzami w dół nie upadał pod piekielną obelgą chłosty. Był to lud, ale lud, za którym w dalekiej przeszłości jaśniało słońce ludzkich praw i dostojeństw, aż dotąd w dusze i na drogi życia kładące mu zbladłe, lecz jeszcze nie zgasłe promienie. Był to lud namiętnie, niepohamowanie, do waśni zgryźliwych, aż do występku czasem chciwy tej ziemi, którą naksztalt kreta kopał w cichości i nisko, ale lud z tą ziemią jak z matką spojony i wszystkie pulsy jej życia i losów we własnych żyłach i losach czujący. Był to lud ogorzały, w obfitym pocie skąpany, z grubą skórą na twarzy i rękach, ale z gładkimi i prostymi plecami, wielką siłą ramion i okiem, które, acz na ciasne widnokregi, patrzyło śmiało i bystro“.

Wyróżnia się ten lud od chłopca większą kulturą zewnętrzną, lecz ma z nim dwie rzeczy wspólne: przywiązanie do ziemi

i brak oświaty. Żyją w nim tradycje walk za ojczyznę, w której kilka pokoleń brało udział i uczucie miłości żywsze w nim jest, niż w „panach ze dworu”. Oni tylko odwiedzają mogiłę poległych w boju 1863 r. wojowników, podczas gdy więksi właściciele drżą na samą wzmiankę o tych wypadkach i hasłach, które w młodości przeżyli. I jeżeli w młodym Witoldzie Korczyńskim tkwi miłość ojczyzny, to zawdzięcza to temu, że często z tym ludem obcował i jego uczuciami się przejął. Inni przedstawiciele młodych, jak Zygmunt Korczyński, jak Różyc — nie czują żadnego związku z ziemią, na której wyrosli i łatwo majątek tracą lub sprzedają (wiadomo zaś, że sprzedać można było ziemię na Litwie tylko w ręce rosyjskie).

Bohaterami powieści są Justyna Orzelska i Jan Bohatyrowicz. Obok tych głównych postaci mamy przeliczne drugoplanowe.

Justyna Orzelska pochodziła z rodziny, która dzięki lekkomyślnemu życiu ojca, uległa katastrofie finansowej i z majątku dość pięknego resztki tylko małe ocalała. Dwór sprzedano, a panna Justyna znalazła schronienie w domu krewnego p.

Benedykta Korczyńskiego. Wychowaniem jej zajęła się bratowa pana Benedykta, wdowa po jego bracie Andrzeju. Stąd młoda panienka często dłuższy czas nawet spędzała w jej domu w Osowcach. I tam wywiązała się miłość między nią a synem pani Andrzejowej, Zygmuntem. Kiedy miłość ich wyszła na jaw, matka Zygmunta oparła się małżeństwu, uważając Justynę za nieodpowiednią partję dla swego syna, pragnęła dlań bowiem żony „wysoko urodzonej, z rozległemi koligacjami, z wychowaniem świetnem, jakiejś muzy, któraby niewątpliwemu w oczach matki genjuszowi dopomagała”. Wszystkie powody odmowy wypowiedziała pani Andrzejowa Justynie grzecznie lecz stanowczo. — Inaczej ciotka Zygmunta. Ta powiedziała jej, że tacy ludzie jak Zygmunt, z takimi jak ona dziewczętami romansują często, ale nie żenią się prawie nigdy. Słowa te spadły ciosem kamienia w duszę panny Justyny, a całe zdarzenie „było ciosem, który wtrącił ją w rozpacz, a potem policzkiem, pod którym uczuła, że jest dumną, i że w niej godność ludzką jeszcze okrutniej zraniono, aniżeli miłość”. Gdy zabrakło miłości, która jej dotąd karmiła myśli

i serce, spostrzegła, iż nie ma czem zapełnić życia; zdawało jej się, że patrzy w jakąś bezmierną pustkę... Smutek opañował jej duszę i stąd „melancholiczką” ją nazywano. Dopiero poznanie Jana i zawiązanie z nim bliższej znajomości wyrwało jej duszę z obłądnego koła smutków i zwątpień. Powoli rodzi się w niej uczucie, już nie dziecinne jak poprzednio i nieopatrzone, lecz uczucie kobiety świadomej swych przeznaczeń. Lecz uczucie to już nie zapełnia całej jej duszy, nie jest jedynym celem jej życia, lecz obok niego zjawiają się inne cele, budzone i uświadomione przez Jana i jego otoczenie, którego bliższe poznanie było dla niej jakby „podróżą po kraju natury”. Poznała tam przedewszystkiem pracę, sprawiającą, iż człowiek nie jest pasorzytem, karmiącym się dorobkiem innych istot, lecz dającą życie i zapewniającą życie. I nie będzie się lękać już tej pracy tak, jak jej ciotka Marta, która miłość poświęciła pozornej wygodzie, bo z lęku przed pracą nie oddała ręki Anzelmowi, a przecież ta praca nie ominęła jej, lecz spadła na nią, tylko w domu cudzym, nie swoim... Pod wpływem Jana i przechadzek z nim, budzi

się też w Justynie umiłowanie przeszłości i jej tragicznych pamiątek, a przez to rodzi się inny cel: miłość ziemi, miłość ojczyzny... I wychodzi panna Justyna za Jana, by zostać pracownicą drogiej ziemi naszej, by światło swoje pomiędzy braci swoich nieść. Nie będzie „buszmanką” wedle wyrażenia Witolda Korczyńskiego, tj. salonową bezduszną lalką, czekającą, aż zjawi się zbankrutowany fizycznie i moralnie pan Różyc, któryby raczył na biedną panienkę spojrzeć łaskawym okiem...

Janek Bohatyrowicz to mężczyzna trzydziestoletni, wysoki i zgrabny. Ciężka praca koło zdobywania darów matki ziemi stworzyła w nim typ człowieka, w którym połączyły się harmonja i siła fizyczna i moralna. Od ogorzałej cery odbijają silnie złociste bujne włosy i wąsy. W postawie, mowie i całym obejściu się jego dziwnie mieszały się z sobą: dzika nieśmiałość i harda butność, kobieca prawie wstydlivość i męska dojrzała siła. Znać w nim też było wielką żywość i mowność, chęć okazywania się grzecznym i przystojnym. Jest synem powstańca z 1863 r., który zginął w lasach zaniemeńskich i pochowany jest w spól-

nej mogile za Niemnem. Wychował go stryj Anzelm, z którym stale razem w tej chacie żyje i prowadzi gospodarstwo. Należy do zamożniejszych gospodarzy w Bohatyrowiczach. Stąd najbogatsza dziedziczka Domuntówna chętnem patrzy na niego okiem, lecz on już oddawna upodobał sobie Justynę. — Widywał ją często, chociaż ona na niego uwagi nie zwracała. Pierwszą przyczyną jego do niej miłości było, że „smutek i ubolewanie w niej rozpoznał”. Nieśmiałą była ta miłość jego: zdało mu się, że za wysoko spojrzał. „Kiedy prawdziwego kochania zażadasz, to ono dla ciebie za wysoko rośnie; kiedy dla ludzi uczynić co zechcesz, to nie masz sposobów ni wiadomości. Na zgubę tylko małym mrówkom Bóg skrzydła daje”... A latał na tych skrzydłach Janek wysoko, znacznie wyżej, niż jego sąsiedzi z chaty obok, czy dalszego nieco dworu, i w te wysokie krainy wprowadzał Justynę, wskazując jej cele życiowe. I doprowadził ją, a ona poszła za nim, jak owa panna z wysokiego domu, która u początków rodu Bohatyrowiczów poszła w głębokie lasy nadniemeńskie za prostym chłopkiem. Rozsądek Jana i jego dobre serce

były rękojmią, że w wędrówce życiowej zawodu oboje nie doznali.

Benedykt Koreczyński należał do niewielkiej w jego pokoleniu liczby ludzi, którzy odbyli wyższe naukowe studia, a zawdzięczał to ojcu, który sam był wychowankiem uniwersytetu wileńskiego i dlatego, mimo powszechnego zdziwienia, posłał swych trzech synów na wyższe studia. Zresztą nie byli dosyć majątnymi i mogła kiedyś wyrósć konieczność, że synowie jego będą musieli szukać pracy, by módz wyżyć. Benedykt ukończył szkołę agronomiczną i wrócił gospodarować w Koreczynie. Przyszedł rok 1863 i poprzedzające go ruchy wolnościowe i społeczne. „Duch demokracji równającym pługiem orał społeczną glebę. Wyżyny, skrucha zdjęte, pochylały się ku nizinom, gotowe do wynagrodzenia krzywd“. Wtedy zapanały przyjazne stosunki między Koreczynem a szaraczkową szlachtą z Bohatyrowicz. W ruchu największy udział brał najstarszy z braci Andrzej Koreczyński, który zapomniał o żonie, dziecku i gospodarstwie i cały się oddał sprawie ludowej i narodowej. Najwięcej zaprzyjaźnił się p. Andrzej z Jerzym Bohaty-

rowiezem, bratem Anzelma. Jerzy posiadał zagrodę mającą około 20 morgów gruntu, w szkole żadnej nie był, ziemię własnoręcznie uprawiał. I obaj potem, utworzywszy oddział powstańczy, przeszli Niemen i zginęli w walce z wrogiem, a wspólna mogiła objęła ich ciała. Trzeci z braci **Dominik**, po wypadkach 1863 r. znalazł się daleko w głębi Rosji i otrzymał tam skromny zrazu urząd, z czasem jednak, gdy uległ rozkładowym czynnikom i zaczął się rusyfikować, poszedł wyżej. O Polsce i sprawie polskiej zapomniał. — Benedykt popadł po upadku powstania w trudne położenie finansowe. Musiał spłacić bratu Dominikowi jego część, na co musiał zaciągnąć pożyczkę w banku, na wypłacenie siostrze posagu, przez ojca nakazanego, nie miał funduszków, stąd zostawił go na hipotecę Korczyna i tak majątek swój drugim obciążył długiem. Zaczął pracować: jeszcze wspomnienia dawnych czasów budziły się w nim; zapragnął, by mieszkańcy okolicznych wiosek nauczyli się czytać, owocowe ogrody zakładać, u doktorów się leczyć, karczmy omijać. Lecz władza wnet powściągnęła jego zapęły i musiał swej działalności zaprzestać. — Potem

przyszły coraz inne ciosy. Małżeństwo jego szczęśliwem nie było i coraz więcej pan Benedykt stawał się ciężko pracującym wołem. Na nic zdała się jego gospodarność i przywiązanie do ziemi, coraz częściej uderzał głową o mur, którego przebić nie mógł. Zapomniał o dawnych demokratycznych hasłach, z ludem okolicznym żył w złych stosunkach, prowadził z nim procesy, wywoływane brakiem oświaty u ludu, a kąpiące coraz większą przepaść między Korczynem a Bohatyrowiczami. Sam stawał się coraz więcej ponurym i nietowarzyskim, stracił kontakt z życiem i światem. Ugrzązł na wsi i martwocie. I dopiero dorastający syn, Witold, przypomniał mu dawne ideały. Lecz ojciec zrozumieć ich nie mógł i to było powodem wielu nieporozumień między nimi. Aż przyszło między synem i ojcem do długiej rozmowy, w której nastąpiło wyrównanie i pan Benedykt pogodził się z synem, pogodził z Bohatyrowiczami i odtąd miała się zacząć lepsza epoka w jego życiu, na współpracy z ludem oparta.

Duch Andrzeja Korczyńskiego odrodził się w Witoldzie. To przedstawiciel nowego pokolenia, które, jakby powra-

cająca fala, znów wywiesiło nowe sztandary, w imię których najszlachetniejsi wszczęli bój. I on wzywa, by się wziąć do pracy nad ziemią i nad ludem, z tym ludem wspólnie żyje i z niego czerpie swą siłę. Marzy o reformach wśród ludu, oświacie i podniesieniu ekonomicznem ludu, a widząc, iż ojciec jego nie żyje z drobnymi sąsiadami w zgodzie, stara się go do niej nakłonić, co ostatecznie do skutku dochodzi. Stosunek jego do Justyny jest bardzo życzliwy, zwłaszcza gdy widzi, że Justyna nie stroni od jego ulubieńców. Na tę samą drogę pociąga Marynię Kirlównę i staje się jej mistrzem. Będzie to prawdopodobnie para małżeńska, gdy obydwójce dorosną.

Starszy od niego o parę lat brat stryjeczny, **Zygmunt**, syn Andrzeja Korczyńskiego, innemi poszedł w życiu drogami. Inne bo też otrzymał wychowanie. Pani Andrzejowa po tragicznej śmierci męża, wszystkie swe uczucia skupiła około syna jedynaka, i marząc o wysokiem jego posłannictwie, na fałszywe tory skierowała jego umysł. Chciała koniecznie, by się wyróżniał od tłumu, stąd do szkół publicznych nie poszedł, mimo, iż pan Benedykt doradzał to matce, zarzucając,

iż Zygmunt wyrasta na francuskiego markiza, nie zaś na polskiego obywatela, na panienkę, nie na mężczyznę. Kiedy zaś dostrzeżono w nim zamiłowanie do rysunku i do malarstwa, zdało się matce, że wyrośnie z syna genjusz. Wyrósł jednak tylko człowiek zwichnięty, egoista, chcący, aby cały świat około niego się obracał. Poza frazesami, które deklamuje o swej wyższości i powołaniu, jest nuda i pustka. Nudę stara się zabić romansem z Justyną, pustki nie zappełnić nie może, bo brak mu ukochania ziemi, brak odczucia ciężkiego położenia ojczyzny, którąby chętnie rzucił, byleby się za granicą mógł zabawić.

Matka jego p. Andrzejowa Korczyńska z pietyzmem przechowuje pamięć małżonka; od owej chwili, kiedy dowiedziała się, że zginął za Niemnem, chodzi stale w żałobie i żyje w swoim majątku, jak zakonnica, oddana jedynie wychowaniu syna, nie myśląc o powtórnem zamążpójściu, chociaż sposobność do tego niejednokrotnie jej się trafiała. Za życia męża podzielała jego przekonania i dążenia i była mu powiernicę i współniczką, a chociaż nie dopomagała mu w pracy jego zbliżania się do ludu, nie wynikało

to z pychy, lecz nieumiejętności zetknięcia się z ludem, od którego odstręczały ją grube ludu zwyczaje. Była bowiem w obejściu arystokratyczną na wskrós. Ten arystokratyzm pojęć i form, to z estetyzmu jej płynące unikanie rzeczy brzydkich było powodem, iż nieodpowiednio pokierowała wychowaniem syna; chcąc mieć go arystokratą ducha, uczyniła człowiekiem małym i niepożytecznym dla ludzi i ojczyzny.

W osobie panny Emilji Korczyńskiej chciała autorka wykazać, jakie kobiety stwarza ówczesny system wychowania dziewcząt. P. Emilja wyrosła wśród dostatku w domu rodzicielskim i nie wyobrażała sobie życia inaczej, gdy wyszła za mąż za p. Benedykta. W chwili, gdy wychodziła za niego, podobał się jej młody właściciel Korczyna, otoczony aureolą rycerskości i poezji. Było to bowiem wnet po powstaniu. Później miłość jej uleciała; p. Benedykt bowiem z wiekiem i wskutek ciężkiej pracy stracił żywość młodzieńczą i nie miał czasu ani chęci do dzielania jej ulubionych rozrywek i zajęć. Wyobrażała sobie bowiem, iż jedynym celem życia takiej, jak ona kobiety, jest zabawa i zdobycie

jak najwięcej przyjemności. O pracy nie mówiono jej przecież nie w domu rodziców. I traciła powoli przy boku męża wprost ochotę do życia, stawała się smutną i chorą; ogarniały ją apatja i wstręt do jakiegokolwiek ruchu. Parę razy dla wzmocnienia sił i nerwów wyjeżdżała za granicę i wracała wzmocniona i odrodzona na pewien czas; wnet jednak wracała do dawnego stanu. Jedyne jej szczęściem była lektura i robótki, pochłaniała więc wiele książek, przede wszystkim francuskich i wchłaniała w siebie ich romansową atmosferę. Stąd wyrosła w niej uczuciowa egzaltacja i romantyczność; pragnieniem jej serca było znaleźć oddźwięk tego w p. Benedyku, gdy zaś on, pochłonięty pracą nad utrzymaniem Korczyna w rękach, jej życzeniom nie odpowiadał, rosła w jej sercu niechęć do męża, która z czasem coraz bardziej się pogłębiała. Chciała życia poetycznego, otaczała ją proza. I biedna p. Emilja coraz bardziej słabła, coraz więcej wmawiała w siebie różne dolegliwości, aż wiele z nich naprawdę się rozwinęło. Choroby jej i cały tryb życia spowodowały znaczne obciążenie rachunków pana Benedykta, ona

zaś — niezdolna zrozumieć położenia męża — żyje jak kanarek w klatce lub kwiat cieplarniany bez woni ni barwy. Tak samo, jak wychowano ją, wychowuje swą córkę na porcelanową figurkę, mającą służyć ku ozdobie salonu a kiedyś w przyszłości na utrapienie i ciężar przyszedłego męża.

Rozumiała ją tylko jedna dusza, której właścicielem był p. Bolesław Kirło; był to jej przyjaciel, powiernik i wielbiciel. Przedewszystkiem zaś lekkoduch i pasorzyt. Zarząd majątku i wychowanie licznych dzieci zrzucił na żonę, sam zaś spędzał życie przeważnie poza domem, jeżdżąc od sąsiada do sąsiada i spełniając rolę jakby dawnego trefnisia. Bywał zaś chętnie wszędzie przyjmowany, bo znosił plotki i nowinki okoliczne, bawił gości humorem i nigdy się nie obrażał. Dla p. Emilji żywił pewien rodzaj platonicznego uczucia; stąd chętnie był przez nią widziany — miła a pusta zabawka w rękach dziewczynki znudzonej i zgrymaszonej.

Stałą pielęgniarką p. Emilji jest panna Teresa Plińska, niegdyś nauczycielka jej córki, dziś powiernica i przyjaciółka serdeczna, zawsze kwękająca, jak jej pani,

zawsze skwaszona a wzdychająca ku nigdy nie mającemu się pojawić oblu-bieńcowi.

Gospodarstwo w Korczynie prowadzi panna Marta, kuzynka pana Benedykta. Młodość jej podobną była do młodości panny Justyny. Kształtna i żywa, ognistooka, wesola i wiecznie czynna, napępniała dom jego krzątaniem się swoim, ładem i dostatkiem. Kiedy dom w Korczynie zaroił się tłumem szlachty zaściankowej, wśród którego odznaczał się Anzelm Bohatyrowicz i szczególniejszą przyjaźnią pana domu cieszył, zabiło do niego serce panny Marty i znalazło wzajemność. Lecz kiedy przeminał zapał bohaterskiego roku i zapomniano o bratanii się, kiedy „znowu na zgliszczach pokazały się góry i doliny“, jak obrazowo wyraża się p. Marta (t. II, str. 92), wtedy ulękła się „dziewoja“ śmiechu ludzkiego, ulękła się też pracy, która ją czekała w ubogiej chacie Anzelma i za mąż za niego nie wyszła. I zestarała się w domu pana Korczyńskiego; lecz życie jej nie oszczędziło tego, czego najwięcej się bała: pracy i schłopienia, bo pracy w domu miała aż nadto wobec tego, że w zastępstwie chorej pani

domu prowadziła całe gospodarstwo; do schłopienia zaś wprawdzie nie przyszło, lecz stała się rubaszną i gderliwą. Dobre serce zachowała jednak i lubianą jest przez wszystkich. Jednej tylko p. Emilji dogodzić nie mogła.

Na dalszym planie powieści pozostaje pierwszy bodaj w powieści przedstawiciel dekadentyzmu społeczeństwa, zblazowany pan Teofil Różyc, nieszczęśliwy pretendent do ręki p. Justyny. Odnaczał się wykwintną postawą i białą, jak welinowy papier, twarzą. Życie spędził przeważnie za granicą, tracąc majątek na uciechy życia, które ostatecznie doprowadziły go do morfinizmu, co jedynie mogło na kilka godzin wyrwać go z apatii, jaka go gnębiła. Zdrowie i siła Justyny pociągały go, lecz nawzajem chęłactwo i słabość odpychały ją od niego. Pielęgniarką na całe życie p. Justyna zostać nie chciała i nie została.

Do epizodycznych figur należą: ojciec p. Justyny, pan Ignacy Orzelski, zdziecinniały staruszek, któremu do szczęścia wystarcza dobry obiadek i skrzypce. Młodość jego jednak była bujną i swawolną. Majątek stracił, pograżył żonę z córką w biedzie, sam na starość żył

z obcej łaski. Epizodycznie też występuje pan Darzecki, szwagier pana Benedykta, człowiek, który chce zaliczać się do arystokracji, oschły i pusty na koturnach użyteczności publicznej chodzący osobnik. Wierną a podobną sobie towarzyszkę życia znalazł w siostrze p. Benedykta, Jadwidze.

Przechodzimy do galerji typów rodziny Bohatyrowiczów. Są one liczne, liczniejsze od „państwa ze dworu“, a są przedstawione przez autorkę z nadzwyczajną plastyką, jak zresztą całe życie zaścianka. Na pierwsze miejsce wysuwa się stary Anzelm. W młodości brał udział „w wielkich rzeczach“. Wtedy zakochał się też w Marcie Korczyńskiej, a bratanie się szlachty majątniejszej z mieszkańcami „okolicy“ obiecywało wiele... Zapraszano ich bowiem do wspólnego boju, wskazywano wolną, różową przyszłość. „Kochanie tyle prawie dla mnie znaczyło, co życie i szczęście“, powiada Anzelm, rozpamiętywując te czasy. Nadzieję miał, bo chociaż „panna do pańskiej familji należała“, ale i on przecież od niewolników rodu swego nie wiódł. I wzajemność miał. Ale — potem odrzuciła jego rękę. Od tej pory zaczął się

najgorszy czas jego życia. Pozostał w stanie beżżennym, ogarnął go pesymizm i apatja do życia i jedynie obecność małego Janka, sieroty po bracie, i konieczność wychowania go, utrzymywały go przy życiu. Wreszcie popadł w chorobę, której doktorowie rady dać nie mogli i hipochondrją ją nazywali. Dziesięć lat przeleżał — wreszcie powstał, ożył — lecz niezupełnie. Ból w sercu pozostał, twarzy nieznajomych się bał, przed nimi uciekał, od czasu do czasu ataki choroby miewał i wtedy dwa i trzy dni jak martwy leżał. Janek dorósł tymczasem i prowadził całe gospodarstwo, pomagała mu zaś przyrodnia siostra Antolka, którą Anzelm także do swej chaty przytulił. O Korezyńskich zapomniał i dopiero, kiedy zobaczył, że dzieje jego młodości powtarzają się w osobie Janka, zląkł się, by i ukochany brataniec jego nie legł zdruzgotany, jak on sam niegdyś. Lecz na szczęście młodsze pokolenie nie tylko teorie piękne głosiło, lecz umiało je także przeprowadzić w praktyce, i Anzelm powitał w chacie swej piękną synową.

Jest w jego postaci coś patryarchalnego, przedewszystkiem wtedy, gdy opo-

wiada w mrocznej nadniemeńskiej puszczy dzieje początków Bohatyrowiczów rodu, jest wiele dostojęstwa, gdy przyjmuje „wysokich“ gości w dom swój, których z piastowską gościnnością zaprasza, jest pełen namaszczenia w swych przemowach prostych, a jednak podniosłym stylem mówionych. Jedna to z najpiękniejszych i najpoetyczniejszych postaci w powieści.

Innym jest sąsiad jego **Fabjan Bohatyrowicz**. Złym nie jest, lecz ma wady wielkie. Przedewszystkiem jest to zawołany i zawzięty pieniacz, który nie tylko o to, co słuszne, nie tylko o to, co ma pozory słuszności za sobą, ale i o to, co jest wprost niesłusznem procesować się będzie aż do zupełnej utraty swego majątku. Zawziętość zaś jest pobudką, która go do tego popycha. Nie przepuści ani biednemu Ładysławowi, ani majątnemu Korczyńskiemu, ulęknie się dopiero widma ostatecznej nędzy, utraty dachu nad głową i wtedy dopiero pokornie szuka pośrednictwa. Lubi się popisywać — czy to majątkiem, czy też gościnnością lub oglądą. Córce swej sprawił huczne wesele, na którym zapoznajemy się z całą ludnością okolicy. Nie brak tam urodzi-

wych dziewczyni, nie brak młodzieży męskiej, wśród której największem poważaniem cieszy się pierwszy „drużbant” **Kaźmirz Jaśmont**, najbogatszy w tych stronach kawaler, podczas gdy najbogatszą panną jest **Jadwiga Domuntówna**. Oddała od dawna serce Jankowi Bohatyrowiczowi i teraz z bolem widzi, że on zakochał się w Justynie. I zazdrość pchnęła ją do zakłócenia uroczystości weselnej. Lecz kiedyś z Kaźmierzem Jaśmontem tworzyć będą piękną parę.

IV. Zakończenie.

„Nad Niemnem“ powstało w roku 1886. Jest to epos a treścią jego Litwa po roku 1863. Rok ten i jego nieszczęśliwe, tragiczne dzieje wionął tchnieniem smutnem na całą Litwę i pokrył ją mnogimi mogiłami a żywych pogrążył w smutku. Ten smutek unosi się nad całą powieścią Orzeszkowej, ogarnął ludzi, objął przyrodę litewską. I ta ciężka atmosfera smutku, smutku beznadziejnego, otacza wszystkich ludzi czy we dworze, czy też w zaścianku. Roku tego i dziejów jego wspomnieć nie wolno, nie wolno wspominać tych, co tam w mogile gdzieś za Niemnem leżą w głębi lasów, a jednak skutki tych przejść zawisły ciężkim losem nad wszystkimi, którzy je pamiętają. Tylko młodzi, którzy dziećmi jeszcze byli, gdy się te dzieje rozgrywały, weselą się i cieszą, starsi zapatrzeni w ten rok, jedni już zrezygnowali, inni jeszcze iskierkę nadziei żywią. Utrzymuje zaś wszystkich w cią-

glej czynności, nie pozwala zupełnie opuścić rąk miłość i przywiązanie do ziemi ojczystej, silniejsza i wyraźniejsza u tych niższych, niż u przeważnej ilości tamtych ze dworu. Ta miłość każe im trzymać się ziemi, nie puścić jej z rąk, nie utracić ani jednego zagonu — owszem pomnażać ich liczbę.

Drugim problemem, który autorka chciała tu rozwiązać, to nawiązanie stosunków między dworem a wsią. Nicią łączącą jest miłość panienki ze dworu z młodym... Otóż tutaj występuje pewien błąd w założeniu. Justyna wychodzi za mąż za Janka, który jest przedstawicielem ludu wiejskiego. Lecz on także jest szlachcicem, zagrodowym co prawda, ale kulturalnie wyżej stojącym nad chłopem, zwłaszcza owych czasów. To się jeszcze obraca w granicach prawdopodobieństwa i jest możliwem. Ale czy o to autorce chodziło? Zdaje się, że miała na myśli wogóle lud — a wtedy związek małżeński byłby mniej prawdopodobnym. To nieco tendencję dzieła czyni niejasną, a drogę do celu mało prawdopodobną. Bo Justyna, wychodząc za mąż za Janka, ma do spełnienia jeszcze zadania ogólnego charakteru. Ona kulturalnie wyższa,

wehodzi pomiędzy niższych i ma tam siać zarazki kultury — niecić światło oświaty, podnosić ich na swoje wyżyny i uszlachetniać. To trzeci pierwiastek powieści.

Ubocznie porusza autorka i inne, bolące ją sprawy. Przedewszystkiem problem wychowania młodzieży, przedstawiając różne rezultaty różnych systemów wychowawczych: Oto stają naprzeciw sobie Witold i Zygmunt Korczyński; Zygmunt, wypieszczony jedynak, stać się może kiedyś drugim Różycem; podobnie w świecie dziewcząt mamy przedstawione: Leonie Korczyńską i Różę Kirlankę, z reflekssem na przyszłość; Leonia może łatwo przeobrazić się kiedyś w drugą p. Emilję.

BIBLIOTEKA KRYTYCZNA

ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

- Nr. 1. Henryk Sienkiewicz. Ogniem i mieczem.
2. — Potop.
3. — Pan Wołodyjowski.
4. — Quo vadis.
5. — Krzyżacy.
6. J. I. Kraszewski. Stara Baśń.
7. Stan. Wyspiański. Wesele.
8. Stefan Żeromski. Popioły.
9. H. hr. Rzewuski. Listopad.
10. Marja Konopnicka. Pan Balcer w Brazylii.
11. Bolesław Prus. Lalka.
12. Adam Mickiewicz. Dziady.
13. Jan Kochanowski. Treny.
14. — Odprawa posłów greckich.
15. Zygmunt Krasiński. Przedświt.
16. Juliusz Słowacki. Balladyna.
17. Adam Mickiewicz. Pan Tadeusz.
18. Antoni Młczyński. Marja.
19. Sew. Goszczyński. Zamek kaniowski.
20. Wład. St. Reymont. Rok 1794.
21. Aleksander hr. Fredro. Śluby Panieńskie czyli Magnetyzm Serca.
22. Aleksander hr. Fredro. Pan Geldhab.
23. H. Sienkiewicz. Rodzina Połanieckich.
24. Adam Mickiewicz. Konrad Wallenrod.
25. E. Orzeszkowa. Nał Niemnem.
26. Aleksander hr. Fredro. Zemsta.
27. Adam Mickiewicz. Grażyna.
28. Juliusz Słowacki. Kordjan.
29. — Lilla Weneda.
30. — Anelli.
31. Piotr Skarga. Kazania sejmowe.